

SZTUKA W SŁUŻBIE LITURGII

*Materiały z Sympozjum pod patronatem Komisji
Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski
Jasna Góra 21 - 22 października 1997*

Ogólnopolskie sympozjum liturgiczne poświęcone sztuce w służbie liturgii zgromadziło na Jasnej Górze liczne grono uczestników, szczególnie siostry zakonne haftujące szaty liturgiczne, zakrystianki, plastyczki. Entuzjazm, który towarzyszył spotkaniom wokół tematów Sympozjum, świadczy o dużym zapotrzebowaniu na ten krąg problematyki z jej wielorakim praktycznym zastosowaniem. Z radością przekazujemy ten Numer Anamnesis Kościołowi, który również przez piękno tworzone na chwałę Boga odsłania Jego Obecność.

Sympozjum kierował ks. bp Wacław Świerzawski, Przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, i on dokonał otwarcia Sympozjum i wprowadzenia w nie.

PIERWSZY DZIEŃ OBRAD, pod hasłem "Dom mój jest domem modlitwy", poświęcony był wnętrzu sakralnemu. Referaty wygłosili w tym dniu ks. dr hab. Zbigniew Wit (Lublin), ks. dr Tadeusz Furdyna SDB (Łódź), ks. lic. Jerzy Nyga (Katowice) oraz ks. dr Marian Zielniok (Katowice).

Bp Wacław Świerzawski

Szata Obecności Pana słowo wprowadzające

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Ten znak oznacza, że rozpoczynamy Sympozjum. Sympozjum na temat "Sztuka w liturgii", pod patronatem Komisji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Konferencji Episkopatu Polski oraz pod patronatem Konsulty Zgromadzeń Zakonnych Żeńskich, zgromadziło nas na Jasnej Górze. Nas - to znaczy kogo? Kto wszedł do sali, zauważył, że jest tu nie tylko znaczna przewaga siostr, ale zdecydowana przewaga siostr, choć adresatem byli też inni, którzy dowiedzieli się o tym Sympozjum, bo było ono ogłaszane.

1. Ars sacra - "kształt miłości"

Jeśli chodzi o ukazanie kierunku tego, co tutaj chcielibyśmy wspólnie czynić, poszukiwać, jak też osiągnąć - bo ostatni punkt programu mówi o ewentualnych postulatach czy wytycznych, już ukonkretnionych - to na pewno do mnie należy tych kilka słów wprowadzenia.

Tak się złożyło, że w tym roku wyszła książka pod tytułem Sztuka w liturgii (z serii rozpraw Instytutu Liturgicznego w Krakowie *Mysterium Christi*, Kraków 1996). Ona była też w pewnej mierze inspiracją dla obecnego Sympozjum. We wstępie książki umieszczono słowa Cypriana Kamila Norwida:

I tak ja widzę przyszlą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła.

Apostołowie mają konkretne zadanie. Jeśli, używając słów Norwida, zajmiemy się różnymi rodzajami przemawiania Boga przez prawdę, dobro, ale i piękno, zobaczymy, że język sztuki potrafi przemówić i potrafi przekonać, ale też język ten potrafi zniechęcić i być antyświadcstwem, tak jak każdy inny - jeżeli mamy do czynienia z "zezowatą" prawdą, z wynaturzonym dobrem czy z fałszywym pięknem.

We wstępie do owej monografii po tym cytacie Norwida tak pisałem: "Kategoria Piękna - tak jak Prawdy i Dobra - odsłania wielkie misterium Boga. Stąd sztuka sakralna jest jednym z przejawów życia Kościoła. Ale i ewangelizacji: wyraża ona wobec zmieniających się epok ludzkich dziejów misterium Boga Trójjedynego i Jego zbawczą ekonomię - kształt Miłości. A co jest celem sztuki?"

Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy - praca, by się zmartwychwstało (Promethidion).

W pracy jest krzyż, ale też zmartwychwstanie."

Wszystko, co tworzymy, ma swoje momenty krzyża, w które wplata się zmartwychwstanie. Owoc pracy rąk ludzkich jest materia dla Eucharystii, która uobecnia Ofiarę Krzyża - już zwycięską.

Liczne, dawne i współczesne dzieła sztuki stanowią patrimonium Ecclesiae, ojcowiznę Kościoła, a zarazem skarb kultury ogólnoludzkiej. Nie udało się nam tutaj stworzyć większej bazy ekspozycyjnej, wystawy, która by pokazała bardzo szeroko dorobek, jaki jest w muzeach (znamy go z autopsji: lubimy stare kościoły, stare zabytki, stare skarbcze i tam czasem idziemy, żeby odetchnąć). Ten skarb jest powierzony opiece duchowieństwa i wiernych świeckich. W sposób szczególny odpowiedzialni są za niego twórcy dzieł sztuki, ale także teoretycy animujący artystyczne projekty i podejmujący studia nad dziełami sztuki. Ich służba toruje drogę do spotkania wyraźnych śladów Niestworzonego Piękna w przemijającym kształcie artystycznego depozytu.

Sztuka liturgiczna to część wielkiego skarbcza religijnego, religijnego dziedzictwa Kościoła. Troska o jej prawdziwy kształt - nie tylko o to, aby rodziła się we wnętrzu ludzkiego serca sprzymierzonego z pracą i iskrą twórczego zamysłu, ale by odzwierciedlała prawdę Boga, prawdę objawioną - domaga się rzetelnej kompetencji. Bez kompetencji tworzy się kicz, który jest antypięknem, a tym samym zamiast wyrażać miłość Boga, prawdę Boga i dobro Boga, tworzy zasłonę, która nie dopuszcza do tej rangi doświadczenia, jakie Bóg nam proponuje. Wiedzą o tym artyści, o których często się mówi, że są podobni do kapłanów bezwiednych (C.K. Norwid).

Wytyczne dla tego mecenatu dają dokumenty soborów, synodów, instrukcje kongregacji i komisji - które ustalają normy broniące ortodoksji języka sztuki. Często bowiem znaki i symbole liturgiczne muszą być osłaniane przed agresją zagrożeń, które atakują "kształt miłości - sztukę" (także liturgiczną), tak jak uderzają w dogmaty czy w normy moralne.

Taki zapis jest we wprowadzeniu do wspomnianego materiału - przytoczenie go na tym miejscu jest i nieśmiałą zachętą do sięgnięcia po tę książkę, jeśli ktoś się szerzej interesuje zagadnieniami sztuki, zwłaszcza jej stosowaniem w liturgii.

2. Sztuka liturgiczna - modlitwa Ciała Mistycznego Chrystusa

Inną rzeczą, którą chciałbym tutaj wyakcentować, zanim przejdziemy do treści referatów, jest koncepcja sztuki sakralnej, jaką zaproponował ksiądz Konstanty Michalski CM, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i znakomity filozof, w swojej niezapomnianej - dla tych, którzy trzymają rękę na pulsie historii - broszurze: *Ars sacra oratio corporis Christi mystici* (napisanej po polsku, choć tytuł jest po łacinie), co znaczy: "Sztuka sakralna jako modlitwa Ciała Chrystusa mistycznego". Jest to niezwykle interesująca teza, która mówi, że sztukę człowieka chroni jego autentyczna ortodoksyjna pobożność. Jeśli artysta ma prawdziwą pobożność, jeśli ma prawdziwą liturgiczną pobożność, wtedy jest ona dla niego natchnieniem - on po prostu wypowiada to, co ma w sobie.

"Artysta musi zrozumieć, że jego sztuka - pisze Michalski - powinna się w świątyni modlić tak, jak się modli w niej cały Kościół". I pisze dalej: "Trzeba kochać Boga i Kościół więcej aniżeli siebie, by śpiewać, malować i budować liturgicznie". Tu już dodam własny komentarz: ilu ludzi robi właśnie na odwrót! Siebie miłuje bardziej i tworzy ekspozycje, które pokazuje ludziom zapominając, że przez całe wieki najwięksi twórcy tworzyli w sposób anonimowy. A więc trzeba odwrócić porządek! Niekoniecznie podpisywać swoje dzieła - to nie jest ważne. Ale nie w tym rzecz: trzeba tak miłować, żeby z tej miłości rodził się owoc odślaniający Miłość, która człowieka nawiedziła, która się w nim zakorzeniła, która w nim żyje.

I stąd te zagrożenia, które zresztą dotyczą nie tylko obszaru sztuki, ale też dogmatu, normy moralnej, znaku liturgicznego - zagrożenie jest wszechstronne i niszczy to, co Chrystus Pan ustanowił i tradycja w swoim autentycznym depozycie przekazuje z pokolenia na pokolenie z pieczęcią prawdziwości, którą potwierdza Piotr.

"Sztuka wychodzi z życia, przynosząc ze sobą często nie tylko piękno, lecz i to, co w życiu jest złem, grzechem, pokusą, samolubstwem i samouwiebieniem - pisze Michalski - buntem przeciwko Bogu. Przed taką sztuką muszą pozostać zamknięte bramy Bożego przybytku, gdyż także ją miał na myśli Chrystus, kiedy z błyskawicą świętego gniewu w oczach wypędzał ze świątyni wszystko, co do niej przyszło nie na modlitwę.

Widocznie pamiętał tę scenę z Ewangelii Jacek Malczewski, kiedy pisał: ĘPoczytuję za wielki grzech

naszemu duchowieństwu, że tu i ówdzie wpuściło do kościoła dzisiejszą sztukę. Dzisiejsza sztuka jest na wskroś pogańska!"

To jest rok 1939 - co by powiedział Malczewski dzisiaj? Może zacytowałby jeszcze wcześniejszy fragment: "Dzisiejsza sztuka żąda, żeby przed nią tłum klękał i jej cześć oddawał, tymczasem wielka sztuka religijna sama klęka przed Bogiem w niemej adoracji, a tak klękając przed tym Majestatem, sprawia, że tysiące przed Nim zginają z uwielbieniem kolana. Sztuka dzisiejsza szuka siebie, sztuka religijna - Boga."

3. Sztuka liturgiczna - znak nadprzyrodzonej Rzeczywistości

Proszę sióstr, chcemy wejść w to Sympozjum wychodząc właśnie z tych tutaj już przedłożonych w kilku zdaniach przejrzystych tez. Nawet w tej skróconej formie, krótszej niż planowaliśmy, jakby w dwóch aktach: dzisiejszym i jutrzejszym, wyraźnie zarysowują się dwa nurty naszych poszukiwań.

Pierwszy - przestrzeń i kształtowanie tej przestrzeni dla służby poświęconej Bogu, sakralnej - zajmuje się bryłą kościoła i wnętrzem, wyposażeniem kościoła, i ukazuje więź, jaka istnieje pomiędzy Liturgią sprawowaną na ołtarzu a budynkiem.

Ponieważ druga część, jutrzejsza, jest poświęcona przede wszystkim szatom liturgicznym, jak też wystrojom związanym z przemijającymi etapami, tajemnicami roku liturgicznego, proszę od razu zauważyć, że jest pewna wyraźna analogia: tak jak szata liturgiczna jest (za chwilę o tym szerzej powiem) osłoną tej świątyni, którą Bóg kształtuje w ludzkim sercu, tak samo cała świątynia jest szatą dla ołtarza, dla tabernakulum, dla obecności żywego Boga. Bóg przyodziewa się w architekturę, przyodziewa się w piękno obrazów i ołtarzy, przyodziewa się w piękno po to, żeby - włączając także dźwięk muzyki i śpiewu - zgromadzeni stworzyli szatę dla Jego Obecności.

Jest to taka poetycka nieco analogia, ale myślę, że uchwycenie podobieństwa będzie bardzo pożyteczne dla kogoś, kto tworzy już szatę sensu stricto, kiedy zajmuje się haftem, szyciem, kiedy projektuje ten rodzaj piękna.

Ale proszę zauważyć, że dominanta naszego Sympozjum jest położona na tej drugiej części (mieliśmy w planie jeszcze szerzej to rozbudować). Siostry - główny adresat tego Sympozjum - zajmują się bardziej tą drugą częścią problematyki aniżeli pierwszą, choć tu i ówdzie trafi się ktoś, kto jest projektantem brył kościelnych, kto jest projektantem mobiliów - ruchomych elementów wypełniających świątynię. Najczęściej jednak zajmujemy się tym, co stanowi przyodzienie sensu stricto, co jest szatą dla ludzi, którzy posługują świętej Liturgii.

Dlatego też zaczynamy naszą wprowadzającą refleksję od przybliżenia szaty, która będzie miała swoje odniesienia do szaty w sensie najszerszym, zwanej architekturą. Sztuka ubierania się, ars vestimentorum, ma w Biblii swoją teologię i zasadę duchową. Można by - w ramach studiów teologicznych - napisać pracę na ten temat (są wspaniałe dzieła pisane na różnych uniwersytetach świata i literatura jest obfita), ponieważ szata jest jak instytucja, którą można badać wszechstronnie. Szata jest jak ciało. Wyraża więcej i głębiej niż artystyczna fantazja. Pomysł stworzenia takiej czy innej szaty nie jest całkowicie pozostawiony zasadzie "róbcie, co chcecie".

Trzeba znać teologię, trzeba znać duchowość, trzeba znać historię i tradycję Kościoła, żeby nie zaczynać od początku, tak jak dzisiaj w wielu dyscyplinach chce się zaczynać. Dotyczy to na przykład ruchów akcentujących charyzmatyczność w opozycji do instytucji, które mówią: "my mamy Ducha Świętego i my wiemy, jak ma być", prowadzą często na manowce, ponieważ Duch Święty nigdy nie działa w oderwaniu od Chrystusa i od całej tradycji Kościoła, i od wszystkich nauk, od wszystkich papieży i soborów, i od tej wspólnoty, którą zarządza biskup.

Jest ogromna wiedza, którą trzeba mieć, żeby stworzyć piękne dzieło sztuki, które będzie znakiem. Znakiem, który pomoże ludziom odsłonić szerokie i głębokie horyzonty. Jest bowiem znak liturgii, i powinien być, tak pomyślany, żeby miał znaczenie symboliczne. Nie mam tutaj wiele czasu, żeby to wyjaśnić. Myślę, że wykładowcy tego Sympozjum będą często się do tego odwoływać: najprostsze określenie symbolu czy znaku, czy sakramentu to jest: "znak zewnętrzny, który odsłania i zasłania ukrytą Rzeczywistość". Trzeba tak skomponować znak, żeby był ikoną, czyli żeby odsłonił to, co niewidoczne dla oczu, a co jest najważniejsze, bo jeśli człowiek do tego nie dojdzie, to drogi się

rozejdą. Będziemy mieli mnóstwo znaków, a rzeczywistość zniknie z oczu i nie dotrze się do niej. To nie tylko Mały Książę mówił, że "najważniejsze jest niewidoczne dla oczu" - Pan Jezus powiedział: "Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest Ciało Moje". A ty widzisz tylko chleb. Biada temu, kto w Chlebie nie widzi obecnego Chrystusa. A prawdziwa przygoda życia, przygoda spotkania z Bogiem zaczyna się dopiero wtedy, kiedy od Eucharystii potrafimy zmierzać ku Ojcu, czyli iść do Ojca przez Syna w Duchu Świętym - "od Eucharystii do Trójcy Świętej".

4. Szata liturgiczna - symbol chwały Bożej

Nagość jest dzisiaj eksponowana we wszystkich środkach masowego przekazu (i nie tylko tam), które chcą naszym dzieciom pokazywać tylko ciało, a nie mówiąc o tym, że istnieje filozofia ciała, teologia ciała, mistyka ciała, odzierają człowieka z najgłębszej jego prawdy. Po prostu, niszczą jego duchowy wymiar - bo człowiek może żyć prawdą swojego życia tylko wtedy, kiedy jest wolny i kiedy w wolności wybiera dobro a nie zło. A więc szata, odzienie lub jego brak, mówi o relacji człowieka do Boga i mówi o relacji człowieka do człowieka.

Jest przeto szata refleksem Bożego ładu. Ale jest przede wszystkim znakiem osoby ludzkiej, jej powołania wewnątrz Ludu Bożego. Czasem ktoś pyta, po co biskup ubiera mitrę. To jest znak władzy danej przez Boga. Dlaczego inne religie tak bronią swojego stylu? "Zdejmij buty, bo ziemia, na której stoisz, jest święta" (por. Wj 3,5). Ale: ubierz czapkę (bo uważamy, że tak się uczy Boga) - lub zdejmij czapkę. W tworzeniu Ludu Bożego, który ma swoją hierarchiczną strukturę, szata jest więc też znakiem tożsamości. Pozbawić szaty (niewolników i ludzi skazywanych na śmierć pozbawiano szaty) znaczy: pozbawić kogoś jego tożsamości. Szata może być wyrazem pokuty i żałoby; szata pokazuje poprzez swój wyraz, czy dany człowiek przynależy do służby kultu, czy jest liturgiem, żołnierzem czy sędzią, czy zakonnicą lub zakonnikiem.

To nie taka błaha sprawa, czy zakonnik chodzi w habicie czy w cywilnym ubraniu, zwłaszcza niepokojem napawa, jeśli po setkach lat istnienia zakonu siostry uważają, że trzeba iść z duchem czasu, i zdejmują wraz ze strojem starożytną patynę wieków, która ma swoje znaczenie. Zaślubienie ducha czasu kończy się wdowieństwem w następnym pokoleniu. I wiele zakonów już sobie to uświadomiło.

To niby refleksje na marginesie, ale to wszystko dotyczy tego, o czym tutaj mówimy. Szata jest symbolem rzeczywistości duchowej. Powiedz mi, jaką szatę nosisz, jak szatę szanujesz, a powiem ci, kim jesteś. Za moich czasów byłem tak wychowywany, że (od obłóczyn począwszy) rano całowałem szatę i mówiłem: Indue me, Domine, novum hominem, qui secundum Deum creatus est in iustitia et sanctitate veritatis - przyodziej mnie, Panie, w nowego człowieka, który został stworzony dla świętości. A potem wszystkie elementy stroju liturgicznego były opatrzone modlitwą. Nie wiem, czy dzisiaj młody kapłan potrafiłby to powtórzyć. Ci, którzy to wykreślili, mówią, że to Nieliturgicznie, że tak nie potrzeba. Ale jeśli kiedyś kapłan przewijając się sznurem pomyślał: praecigne me, Domine, cingulo puritatis, "opasz mnie, Panie, pasem czystości i niewinności" - to przynajmniej pamiętał, o co chodzi w kapłaństwie, do samego końca, aż po tę ofiarę, kiedy kładzie się duszę dla Boga i za braci, kładąc chleb wypieczony w tyglu ognia - czystość wiary, czystość intencji, czystość obyczajów.

A więc znak szaty przypomina, że chwała Boża odziewa człowieka. Popatrzcie na kopuły prawosławnych kościołów, gdzie pokazano, jak Bóg szatą chwały chce ogarnąć ludzi. Popatrzcie, jak dopełniają się tendencje Wschodu i Zachodu: gotyk wpuszcza lawinę światła do wnętrza kościoła - świątynia przyobleka się "chwałą" od wewnątrz, a strzelista iglica staje się znakiem ekstatycznego przedzierania się do chwały Boga.

Chwała Boga odziewa człowieka. Chrystus jest odziany w chwałę, a my, którzy przyjmujemy Chrystusa w chrzcie i otrzymujemy białą szatę, welon do ślubu, szatę zakonną, aż wreszcie całun śmierci, którym zakrywa się zmarłego - przypominamy sobie, że uczeń Chrystusa przyodziewa się, przyobleka się w Chrystusa. Kto nie wie o tym, że się przyobleka w Chrystusa, ten nie wie, że już we chrzcie przekroczył linię śmierci (przy oblekaniu zapala się światło). To nie w śmierci, w osiemdziesiątym roku życia jest przejście do wieczności - przejście do wieczności następuje w czasie chrztu. To nie na przelomie tysiącleci, tylko tam, gdzie jest Chrystus, którego w Hostii trzymam w ręku - jest przelom wieków, tam jest pełnia czasów, tam jest żywy Bóg. A przyoblec się w Chrystusa to znaczy pewnego dnia przyjąć Jego miłość i Jego wszechmoc - Jego rewolucję. Jego miłość, która jest mocniejsza niż śmierć.

To wszystko trzeba wiedzieć. Jeśli się to wie, to wtedy człowiek z drżeniem podejmuje tę pokorną służbę - przynajmniej zapyta tego, kto więcej wie na ten temat, żeby pomógł zrozumieć. Żeby wszystko - od szaty poprzez wystrój kościoła, szopkę, Boży Grób, ołtarze na procesję Bożego Ciała - żeby to wszystko ukazywało te więzi, o których tutaj mówię: żeby człowiek pojął, że został przyodziany w szatę radości i wesela, że jest zaproszony na Gody Baranka i że biała szata kiedyś będzie odzieniem tych wszystkich, którzy będą uczestniczyć w liturgii Niebieskiego Jeruzalem.

Pamiętajmy o naszej odpowiedzialności - każdy w swoim zakresie: i siostry, i teologowie, i biskupi, którzy są odpowiedzialni za to, co się w Kościele dzieje - żebyśmy byli odpowiedzialni za przejrzystość tego instrumentu, jakim objawienie Boga posługuje się we wszystkich czasach i także w naszych czasach: to droga Prawdy, specyficzna dla teologów, droga Dobra, specyficzna dla wszystkich jako świadectwo zmartwychwstania, i droga Piękna, którym też wszyscy posługujemy się, bo nie chodzi tutaj tylko o piękno estetyczne, będące językiem rzemiosła, ale o piękno Tego, który promieniuje z krzyża zmartwychwstaniem i dochodzi do ludzi miłością ze stygmatami krzyża.

Św. Tomasz z Akwinu mówił, że pulchrum - piękne - jest to, co współbrzmi ze wszystkim, co Chrystus Pan czyni i wypowiada, że piękno to harmonia (consonantia) formy (splendor) i zdrowego ducha (integritas).

A Hans Urs von Balthasar tak to ujął: "Kościół nie potrzebuje krytyków, ale artystów, którymi są święci". Wsłuchujmy się w tym duchu w treści, które będą nam w poszczególnych referatach przekazane. Piękno w służbie Liturgii jest bowiem zagadnieniem, które jeszcze niejedną raz będzie musiało być podjęte. Dziś zrobmy dobry początek.